

SPOŁECZEŃSTWO

→ Tygodnik naukowo-literacki, społeczny i polityczny. ←

Prenumerata: w Warszawie: z odnoszeniem do domu rocznie rb. 7 k. 60, Kwartalnie rb. 1 k. 90, Miesięcznie kop. 65. Numer pojedynczy. — kop. 15. Z przesyłką pocztową: Rocznie rb. 9, Kwartalnie rb. 2 kop. 25. Numer pojedynczy kop. 15. Za zmianę adresu — 22 kop.

„SPOŁECZEŃSTWO” wychodzi co piątek.

Red. i Administr. Żórawia 29 m. 2; Tel. 116 67.

OGŁOSZENIA po k. 10 za wiersz petitu. REKLAMY po tekście k. 30 za wiersz petitu kop. 15. NADESLANE na 1 stronie przed tekstem po kop. 50 za wiersz.

Administracja otwarta od 10—2 i od 4—7—prócz świąt. W interesach redakcyjnych porozumiewać się można w soboty i wtorki o g. 2 — 3 p. p. Drobnym rękopisów nie zwraca się.

Prosimy Szan. Prenumeratorów o regulowanie zaległej prenumeraty.

Początek dzieła Snydera „OBRAZ ŚWIATA”, nowi prenumeratorzy otrzymać mogą za dopłatą 35 kop.

TREŚĆ NUMERU.

Na widnokregu politycznym.
Dni norymberskie.
Tołstoj jako twórca.
Echa.
Wrażenia chłopa z wycieczki do Pragi.
Krytyka i Sprawozdania.
Kronika.
Metropolis — Sinclaire.
„OBRAZ ŚWIATA”, C. Snyder. (Dodatek).

NA WIDNOKRĘGU POLITYCZNYM.

„Nieszczęście narodowe” spotkało Anglję — tak głoszą wszystkie pisma angielskie bez względu na kierunek. 21-go września naskutek decyzji związku przemysłowców 110 tysięcy robotników znalazło się na bruku. Lokaut został ogłoszony przez związek lankashirskich fabrykantów, gdyż robotnicy nie zgodzili się na bezwzględne obniżenie zarobków o 5% od pierwszego stycznia r. 1900, — chcieli oni ustąpić jedynie pod warunkiem, że obecna zła konjunktura nie polepszy się do 1-go stycznia. Na ten warunek związek przemysłowców się nie zgodził i 110,000 robotników przemysłu bawełnianego musiało zaprzestać pracy. Obok tej liczby zostaje dotkniętych pośrednio około 500,000 robotników przemysłów pokrewnych i około 500,000 robotników innych przemysłów. Sprawa więc wygląda poważnie i dziwić się należy że przedsiębiorcy podjęli ją tak nierozważnie. Bo oto okazało się, że zasoby nagromadzonych towarów bynajmniej nie były tak wielkie i wyszarżyło jednego tygodnia na wyczerpanie ich. Co więcej ceny raptownie podskoczyły w górę co skłoniło do zaniechania lock-out'u wielu należących do związku fabrykantów; płacą oni chętnie uwarunkowaną przez związek karę, gdyż pokrywa ją z górą nadwyżka cen. Dzięki temu osłabia się siła przemysłowców, natomiast zyskuje na odporności związek robotników.

Nadto występuje ze strony robotników siła organizacyjna. Robotnicy lankashirskiego przemysłu bawełnianego należą do najlepiej uposażonego odla-

mu proletariatu, zarabiają 30—35 rubli tygodniowo są gospodarni i oszczędni, każdy z nich posiada swój domek pod miastem i kawałek gruntu, oraz udział w stowarzyszeniach spożywczych i innych. To też związki ich należą do najpotężniejszych w kraju. Zapomoga na wypadek lock-outu wynosi dla rodziny robotniczej, w której prócz ojca pracują i inni członkowie, około 30 szylingów (25 rubli) tygodniowo, a kasy są dostatecznie zasobne (jeden tylko związek rozporządza kapitałem do 7 milionów rubli) aby wytrwać w walce 6 miesięcy.

Ale niedość na tem, przywódcy związków doskonale zważyli sytuację. Kryzys panujący obecnie w przemyśle bawełnianym trwa dopiero od kilku miesięcy i jeśli przedzalnie traciły ostatnio wskutek braku pracy — niektóre do 1000 rubli tygodniowo, to do kwietnia tego roku interesa szły doskonale, fabryki wypłacały do 14% dywidendy; 42% superdywidendy; a były takie, co osiągały do 50% okrągłych. Wobec tego stanu rzeczy, robotnicy nie uważali za stosowne ustępować, licząc na poparcie moralne społeczeństwa, które i tak jest przytłoczone rosnącym bezrobociem.

Ze względu na wszystkie te warunki robotnicy zachowują zupełną pewność siebie i ze spokojem wyczekują rezultatów starań ministra handlu, który skłonić chce przemysłowców do ustępstwa. Natomiast na giełdzie, gdzie spodziewano się natychmiastowego ustępstwa ze strony robotników, mówią teraz o „nieszczęściu narodowym”.

Wybory w Ameryce rozpoczęły się, a właściwie kampanja wyborcza, nie mająca sobie równej. Naprzeciw sobie stają jak zawsze dwie partje — Republikańska, której kandydatem na prezydenta jest następca Rousevelta, Taft, — i Demokratyczna, której kandydatem jest Bryan. Trudno odnaleźć różnicę pomiędzy temi dwiema partjami, posiadają one mniej więcej jednakowy program, w rozmaitych słowach ułożony, reprezentują ten sam mizmasz. Chodzi tu prawdopodobnie raczej o klikę niż o stronnictwo, wiadomą jest bowiem rzeczą, że nowy prezydent w Stanach Zjednoczonych wyrzuci połowę urzędników i przyjmuje na ich miejsce swoich agentów wyborczych.

Obu tym wielkim partjom przeciwstawia się obecnie trzecia mniejsza, partja socjalistyczna, która w roku ubiegłym zgromadziła na całym obszarze wielkiej republiki za ledwie 50 tysięcy głosów. Tym razem jednak zdaje się ona prowadzić akcję na wielką skalę: od 6 miesięcy wydaje ona 2 wielkie dzienniki — „Daily Socialist“ w Chicago i „Call“ w New-Yorku, ale co ważniejsza zorganizowała ona, na wzór wielkich partji, pociąg specjalny dla swego kandydata. Pociąg ten, „Red Special“ — czerwony pociąg, odszedł z Chicago 31-go sierpnia i ma przebiec przestrzeń trzydziestu tysięcy kilometrów. W pociągu znajduje się w pierwszym rządzie kandydat na prezydenta od tej partji były mechanik kolejowy Debs i kandydat na wiceprezydenta — robotnik drukarski, Hanford; dalej wybitni działacze i mówcy partyjni, wreszcie olbrzymia orkiestra; nadto kilka wagonów broszur i odezw partyjnych. Słowem po amerykańsku. Gdziekolwiek pociąg się zatrzymuje, publiczność schodzi się i kandydaci z wysokości lokomotywy wygłaszają mowy, poczym orkiestra gra, sypią się broszury i pociąg jedzie dalej. Debs ma w ten sposób wygłosić 600 mów.

Robotnicy amerykańscy są naogół dalecy od popierania klasowego ruchu politycznego. Ich organizacje zachowują się wrogo nawet wobec takiej polityki, jak angielska, gdzie jednak w ostatnim czasie organizacje robotnicze wystawiają swoich własnych kandydatów. Mitchel, przywódca górników został obecnie prezydentem ligi popierania harmonji przemysłowej, a Gompers, obecny prezydent Amerykańskiej Federacji Pracy (American Federation of Labour), przygotował sojusz z partją Demokratyczną, która, gdziekolwiek jest u władzy, (w niektórych stanach południowych) wykazuje bardziej wrogie stanowisko wobec żądań robotniczych, niż partja Republikańska. Przeciwno temu sojuszowi podnoszą się głośne protesty wśród robotników, ale do tłumnego poparcia polityki klasowej jeszcze daleko — robotnik amerykański naogół zbyt ceni obecny ustroj społeczny, aby miał go narażać na zbyt silne wstrząśnienia.

Młodoturecki program wyborczy został ogłoszony; zawiera on następujące punkty:

1. Gabinet ma być odpowiedzialny przed parlamentem; gdy ministrowie nie posiadają większości w parlamencie, muszą ustąpić.

2. Liczba senatorów nie może przewyższać $\frac{1}{3}$ liczby posłów. Artykuł 62 ustawy, według której sułtan mianuje senatorów, ma być zmieniony w tym sensie, że $\frac{2}{3}$ senatorów wychodzą z wyborów.

3. Każdy obywatel otomański, bez względu na majątkowość, posiadać ma prawo wyborcze.

4. Prawo zakładania stowarzyszeń politycznych, pod warunkiem, że będą one miały zadania konstytucyjne.

5. Samorząd prowincji.

6. Dotychczasowe granice prowincji mają być zachowane.

7. Język urzędowy — turecki.

8. Posłowie parlamentu mają posiadać prawo inicjatywy.

9. Wszyscy obywatele mają równe prawa oraz równe prawa wojskowe (powszechna powinność wojskowa).

10. Wolność religijna.

11. Nowy podział armji i floty. Służba wojskowa zostaje skrócona.

12. Większe gwarancje wolności osobistej.

13. Prawodawstwo, normujące stosunki pracoborców do pracodawców, w celu zapobieżenia targom przemysłowym.

14. Biedni rolnicy mają otrzymać możność nabycia gruntu, jednakże nie kosztem obecnych właścicieli ziemskich.

15. Reforma zarządu podatków.

16. Wszystkie szkoły znajdują się pod nadzorem państwa. Koniecznym jest zbudowanie całego systemu oświaty niższej i wyższej.

17. Środki, popierające handel i rolnictwo.

Pod pozorem konieczności zabezpieczenia ruchu kolejowego, obsaczyła Bułgarja wojskiem całą linię kolei Wschodnio-Rumelijskiej i ani myśli wojska swego wycofać. Odpowiada ona w ten sposób na zaczepkę ze strony Turcji, której młodoturecki rząd nie zaprosił ambasadora bułgarskiego na obiad dyplomatyczny, jako że Bułgarja jest prowincją autonomiczną Turcji.

Rzecz ciekawa, że Turcja, która sama dopiero rozpoczęła walkę o swoją samodzielność i wyzwolenie z pod opieki cudzoziemców, już wyciąga rękę, aby ukrócić wolność i niezależność innych narodów. Sprawa ma się tak: według uchwały Traktatu Berlińskiego, Bułgarja zostaje uznana za księstwo wasalne Turcji, której płacić musi stałą kontrybucję. Bułgarja oczywiście nie płaciła tej kontrybucji, uważała się za państwo niezależne i spodziewała się drogą dyplomatyczną utrwalić swoją niezależność i zamienić się na Królestwo. Owóż skoro tylko młodoturcy zaczęli zaprowadzać porządek w swoim państwie, postanowili oni przywołać do porządku Bułgarję.

Sprawa kolejowa stawia na ostrzu noża kwestję niezależności Rumelji wschodniej. Bo i Bułgarja nie zadawalnia się obroną swej niezależności, ale wyciąga rękę po Rumelję. Rumelja zaś została przez traktat Berliński uznana za prowincję turecką, posiadającą autonomję i gubernatora chrześcijanina, mianowanego przez sułtana, a zatwierdzonego przez mocarstwa; jednakże pewne prawa otrzymała i Bułgarja, mianowicie prawo paszportowe i prawo posiadania *wielkich dróg*. Na podstawie tego próbował książę bułgarski Aleksander von Battenberg w r. 1885 przywłaszczyć Bułgarji Rumelję wschodnią, wszakże bez powodzenia; na tej samej podstawie Bułgarja okupuje kolej, traktując ją, jako *wielką drogę*. Turcja zwraca się do mocarstw z protestem przeciwko pogwałceniu traktatu berlińskiego, ale wiadomo, że traktaty posiadają moc o tyle, o ile żadna ze stron zainteresowanych nie chce lub nie może ich złamać. Obecnie zaś zachodzi kwestja, czy Niemcy i Austrja są zainteresowane w popieraniu interesów Turcji przeciwko Bułgarji — możliwym jest że skłonne one są do akcji wprost przeciwnej.

P. S. Okazało się, że zajęcie kolei rumelijskiej było tylko wstępem do poważniejszej akcji. W d. 5

października książę Ferdynand proklamował Bułgarię wraz z Rumelją wschodnią, jako królestwo niezależne, a siebie królem Bułgarii.

Jednocześnie postanowionym został przez Austrię zabór Bośni i Hercegowiny.

Almar

DNI NORYMBERSKIE.

III.

W tym samym duchu przemawiał mówca badeński, Frank. I on wskazywał na zdobycze stronnictwa, na odmienne warunki walki politycznej. W księstwie badeńskim pracownicy kolejowi należą do organizacji i mają delegatów w radzie kolejowej, rząd badeński pertraktuje z przedstawicielami organizacji kolejowej i nie robi żadnej różnicy pomiędzy członkami związków zawodowych wolnych (społ.-dem.) a innych; prasa partyjna sprzedaje się na stacjach kolejowych. Słowem socjaliści badeńscy są na drodze zupełnego równouprawnienia prawno-politycznego. Nadto konstelacja w izbie jest taka, że 12 członków frakcji społ. dem. mogą w każdej chwili zaważyć na szali parlamentarnej, gdyż dzięki kombinacji wyborczej, dokonanej przez organizację, żadna frakcja niema większości w izbie, przeto od głosów frakcji istotnie zależy każde prawo i frakcja nie może przez abstynencję lub opozycję popierać sprawy ultrakatolickiej. Nie należy zapominać, że południe posiada stuletnią tradycję parlamentarną. Oczywiście, że kapitalizm czyni swoje i rozwój jego prowadzi do niwelacji odrębności poszczególnych państw niemieckich, ale w chwili obecnej mamy warunki odmienne i nie możemy uleść dyrektywom tych organizacji, które nie posiadają prawa wyborczego do sejmów krajowych. Słowem Frank za równo jak i Timm powołuje się na wyjątkowe warunki i domaga się w imię programu i ogólnych zasad przyznania samodzielności organizacjom krajowym.

W tym samym duchu przemawiał Hildebrand w imieniu organizacji wirtemberskiej. »Nigdy ani na chwilę nie przyszła mi do głowy myśl, abyśmy mogli głosować za budżetem państwowym. Gdybyśmy mieli przed sobą rząd pruski, nie mówilibyśmy o ustępstwach, ale nie możemy jednym batem smagać wszystkie rządy. Rezolucja lubeska twierdzi, że państwo współczesne odmawia społecznej demokracji równouprawnienia z innymi partjami. Wiem, że i u nas społ. dem. nie zdobyła tego równouprawnienia, wszakże nie wskaże mi nikt wypadku w ostatnich latach, aby rząd wirtemberski wyraźnie pogwałcił prawa robotników pod względem politycznym. Dzięki działalności naszej i naszym wpływom, stanowisko rządu wobec nas zmieniło się. Nietylko członkowie naszej organizacji mogą być sędziami koronnymi i przysięgłymi, ale mamy delegatów robotniczych w zarządzie przemysłu i handlu, co ma olbrzymi wpływ na czynności inspektorów fabrycznych. Mamy organizację robotników kolejowych, w której członkowie naszej organizacji są kierownikami, a tego w Prusiech niema (nawet żona pracownika kolei nie może w Prusiech należeć do kooperatywy spożywczej). Przed dwoma laty zdobyliśmy 9-godzinny dzień roboczy dla robotników warsztatów i utorowaliśmy drogę do tego prawa prawodawstwu pruskiemu, zdobyliśmy ostatnio zmianę ustawodawstwa finansowego i zmianę całej naszej konstytucji, zdobyliśmy powszechne, równe i bezpośrednie prawo wyborcze, a w części kraju wybory proporcjonalne. I jeśli do tychczas nie posiadamy większości w sejmie, to nie jest tu winą prawo wyborcze, ale niedostateczna liczba naszych zwolenników. Poza tem i my zdobyliśmy prawo bytu pracowników państwowych i dzięki naszemu wpływowi zmieniliśmy projekt rządowy na korzyść ro-

botników«. Mówca powołuje się na członków rady miejskiej Berlina, którzy głosują za budżetem, gdy zachodzi potrzeba, wreszcie wskazuje na drugorzędność całej tej sprawy.

Widzimy tedy wyraźnie, że południowcy znajdując się w warunkach politycznych sprzyjających postępowi reform społecznych, pokładają wielkie nadzieje na działalność polityczną w kierunku demokratyzacji państwa; większość natomiast, walcząc na terenie reakcji pruskiej nie może podzielać tych nadziei i prowadząc tę samą działalność reformatorsko demokratyczną, uważa ją za sprawę podrzędną, wobec głównego zadania organizacji. Różnice te podkreślił członek zarządu Ebert i w tym sensie należy zrozumieć skrzydlate słówko Auera, skierowane do Bernsteina, na które lubią się powoływać krytycy społ. dem.: »Kochany Edwardzie, jesteś osłem — to się robi, ale o tem się nie mówi« — są to rzeczy, które my musimy robić, wynikają one z naszego stanowiska, są w interesie mas, które reprezentujemy, ale mówić o nich, t. j. czynić z nich zasadą, podstawę naszego istnienia, jako organizacji nie możemy. Tem się też objaśnia dlaczego pominięto milczeniem fakt głosowania za budżetem organizacji wirtemberskiej, natomiast wystąpiono tak energicznie przeciwko organizacjom bawarskiej, badeńskiej i lubeskiej. Bo w pierwszym wypadku zastosowano się do wymagań chwili, był to wypadek oportunizmu ściśle miejscowego, w drugim wypadku chciano przeprowadzić nową zasadę przeciwko zasadzie, nie zaś przeciwko faktowi wystąpiła tak ostro organizacja.

Rezultat głosowania jest nam już znany. Rewizjonści pozostali w mniejszości, ale niemniej zgromadzili $\frac{1}{3}$ głosów i poczuli się na siłach wypowiedzieć bezwzględna subordynację uchwałę najwyższej instancji partyjnej. Czy z tego wynika, że walka słabnie na terenie państwa niemieckiego? Bynajmniej. Występuje tu zjawisko społeczne bardzo ciekawe, mianowicie walka pomiędzy burżuazją a obszarnikami. Sytuacja polityczna na południu Niemiec, jak to zauważył Bebel, podobna jest do tej, jaka panowała w Anglii około r. 1840; whigowie i torysowie walczyli między sobą, każdy z tych odłamów popierał w dążeniach chartystów to, co był przeciwnie interesom drugiego. Dziesięciogodzinny dzień roboczy uchwalili torysowie, obszarnicy, chcąc podkopać rozwój wigów — liberałów-przemysłowców. W Bawarii centrum katolickie jest wrogie rozwojowi kapitalizmu i dlatego popiera dążenia socjalistów, kosztem tego ostatniego. Socjalistom nie pozostaje nic innego, jak możliwie owocnie wyzyskać ten stan rzeczy. Ale nie będzie to trwało długo. W Szwajcarii całe prawodawstwo robotnicze r. 1877 doszło do skutku dzięki temu, że włościanstwo popierało je przeciwko przemysłowi; w tem zrozumieniu głosowało ono za skróceniem dnia roboczego w miastach. Ale, skoro chłopci zauważyli, że robotnicy tłumnie zaczęli opuszczać wieś dla miasta, ich gorliwość reformatorska wyczerpała się. W ten sposób Szwajcarija, która w r. 1877 była najpostępowszym krajem pod względem reformy społecznej, obecnie jest najbardziej zacofanym. To samo niewątpliwie stanie się i na południu Niemiec, a wówczas społ. dem. zmieni swoją taktykę zastosowaną do warunków obecnych. Z tego wynika, że mówić o tryumfie rewizjonizmu w Niemczech jest conajmniej przedwczesnie.

Dalsza część porządku dziennego nie wywołała dyskusji. Były to referaty, wytyczne działalności organizacji, wskazane przez kierowników stronnictwa. Molkenbuhra o »Reformie społecznej i nowym kursie« stanowią mizstrzowski wykład o sytuacji politycznej w Niemczech, gdzie obszarniczy konserwatyzm połączył się z przemysłowym liberalizmem przeciwko dążeniom klasy robotniczej. Wszystkie reformy ostatnio przeprowa-

dzony lub obecnie planowane mają na celu pogorszenie bytu mas pracujących. Nadto rozwój samego kapitalizmu ustawicznie pogarsza ich stan. Wydajność pracy zwiększa się stale wraz z udoskonaleniem maszyn. Obok tego zwiększa się ustawicznie ilość nieszczęśliwych wypadków, zwiększa się niebezpieczeństwo pracy, wyczerpanie robotnika i przyspiesza się jego niezdolność. Zmienione warunki powinnyby pociągnąć za sobą lepsze wypracowanie prawodawstwa robotniczego, tymczasem dzieje się wprost przeciwnie, względny zarobek robotnika obniża się, dzień roboczy się nie skraca, a prawodawstwo robotnicze postępuje raczej wstecz.

Objawy powyżej wskazane dotyczą nie tylko robotników w właściwym znaczeniu tego wyrazu. Pracownicy handlowi nie mają się lepiej, a nawet zawody wyzwolone, podpadają również pod te ogólne warunki pracy. Zadaniem organizacji proletariatu niemieckiego jest tedy dążność do ogólnej, obejmującej wszystkie dziedziny pracy, ustawy i w tym kierunku powinny być wytyczone wszystkie siły organizacji.

W kwestji reformy finansowej rzeszy referował Gejer. Państwo Niemieckie potrzebuje reformy finansowej, gdyż dług jego rośnie ustawicznie z roku na rok. Taka reforma, jeśli ma być dokonana, powinna w pierwszym rzędzie polegać na opodatkowaniu warstw posiadających, należy zmieścić stary system podatków pośrednich, na nowy — opodatkowanie bezpośrednie. Następnie należy zmniejszyć budżet militarysty, marynizmu i polityki kolonialnej. Budżet państwa wynosi 2750 milionów, a z tego 1500 milionów pochłania sam militarysty. Reforma finansowa powinna byłaby także ograniczyć cła w woźwe na przedmioty pierwszej potrzeby, które wprowadzają do kieszeni obszarników 1250 milionów rocznie. A skoro cła istnieją, to niech nowe podatki obarczają tych obszarników, a nie masy, które płacą i cło i nadwyżkę cen za produkty spożywcze. Ale oczywiście o reformie finansowej tylko się mówi, ponieważ trzeba czemś upozorować tak dotkliwy, nawet dla nas najmniej uświadomionych, krok, jak zwiększenie budżetu o 500 milionów rocznie, których państwo potrzebuje dla pokrycia swego deficytu. Mówi się więc o reformie, a myśli się o opodatkowaniu przedmiotów spożycia mas — tytoniu, piwa, nafty, o opodatkowaniu światła elektrycznego i gazowego, o opodatkowaniu siły motorowej. Ale te wszystkie podatki dadzą zaledwie 300 milionów, pozostaje jeszcze 200 milionów. Projektuje się podatek od spadków, ale przeciwko temu podatkowi występują wszechpotężni junkrowie i prawdopodobnie postawią na swoim. W rezultacie trzeba będzie znowu sięgnąć do podatku pośredniego. A sytuacja polityczna wyjątkowo sprzyja najbardziej reakcyjnym projektom. Liberali kurczowo trzymają się swego sojuszu z rządem i zmuszeni są ustępować rządowi we wszystkim, pod groźbą że centrum zajmie ich miejsce. Zadaniem organizacji jest walka przeciwko temu sojuszowi reakcyjnemu i wyjaśnienie ludowi prawdziwej przyczyny tych nowych ciężarów podatkowych.

Referat ten dyskusji nie wywołał, zjazd uchwalił jedynie przedłożoną mu w tej sprawie rezolucję.

Na rezolucji przedłożonej objaśnionej w imieniu zarządu przez Klarę Zetkin, a skierowanej przeciwko szczytowi wojennemu (Kriegshetze) i stwierdzającej solidarność proletariatu wszystkich krajów, zakończyły się obrady zjazdu.

Marjan Aleksandrowicz.

LEON TOŁSTOJ, JAKO TWÓRCA.

III

Iwan Iljicz to typ t. zw. porządnego człowieka Wyższy nad człowieka *comme il faut*, skazany i on zostaje na śmierć okrutną. Grzechy jego liczne i „okro-

pne“. Już w młodości „na prawie“ był takim, jak później, przez całe życie swoje. człowiekiem zdolnym wesołym, dobrodusznym, lubiącym towarzystwo, ale jednocześnie wykonywającym bezwzględnie to, co uważał za swój obowiązek, obowiązkiem zaś w oczach jego było to wszystko co obowiązkiem nazywały najwyżej postawione osoby. Ani jako chłopiec, ani jako mężczyzna Iwan Iljicz nie szukał względów osobliwych, ale od lat najmłodszych miał w sobie coś takiego, co go pchało, jak muchę do światła, do najwyżej postawionych w świecie osób, których maniery i poglądy na życie przy swoich skwapliwie i z którymi wchodził w stosunki przyjacielskie. Potem, gdy Iwan Iljicz pełnił na prowincji obowiązki urzędnika do szczególnych poruczeń ta „moda“ przyjęła formy łapkowania przed naczelnikiem i nawet przed żoną naczelnika. Zresztą i to karierowiczostwo nie przekraczało granic ogólnie przyjętych norm prawidłowego postępowania, podobnie jak i inne grzeszki Iwana Iljicza w rodzaju stosunku z pewną daną a potem szwaczką, albo w rodzaju bibek z przyjeżdżającymi fligel-adjutantami. Iwan Iljicz bowiem trzymał się zasady: można wszystko, ale z czystymi rękami, w czystej koszuli, z francuskimi słowami i co najważniejsze, w porządnym towarzystwie.

Ideą Iw. Iljicza było życie lekkie, przyzwoite, przyjemne. Z tego też stanowiska zapatruje się on i na pożycie małżeńskie. Małżeństwo z Praskowią Teodorówną zdawało się mu zupełnie zgodnym z jego programem.

Iwanem Iljiczem kierowały dwie pobudki. Sprawiał przyjemność sobie a jednocześnie robił to, co najwyżej postawieni uważali za rzecz zupełnie prawidłową. I Iwan Iljicz się ożenił. Stosunek zaś jego do żony, jak do wszystkiego na świecie pozostawał czysto formalnym, biurokratycznym.

W rodzinie był urzędnikiem. Ducha żywego nie był w stanie wprowadzić ani do rodziny, ani do społeczeństwa. Żadnego powołania w nim nie znajdziesz, żadnej miłości. Jemu chodzi tylko o posadę i to o posadę koniecznie z pięciu tysiącami rubli. W administracji, w banku, na kolei, w towarzystwach Im. cesarzowej Marji, na komorze celnej — wszystko mu jedno, aby tylko mieć pięć tysięcy rocznie.

Otóż za to zastaje Iwan Iljicz pozwany przed sąd moralny. Za to, że w nim nie ma iskry Bożej. Za to, że jako mąż, obywatel, jako wartość społeczna, jest zerem, jako jednostka moralna — marnością. Za tę nędzę pod wszelkimi względami zostaje Iwan Iljicz skazany na śmierć i ciężki proces umierania będzie dlań karą a jednocześnie i odkupieniem.

Umierając stopniowo uświadamia sobie pustkę, banalność i ohydę życia przeżytego, rozumie swoją nicność i odczuje całą okropność swojej pustki duchowej. I umrze przemieniony i opromieniony przeświadczeniem, że żył nie tak jak potrzeba, że, co prawda, życie jego było najbardziej pospolite i zwykłe ale jednocześnie „przerażająco straszne“.

To wykrycie okropnego przerażenia „w życiu zwykłym, urzędniczym“ należy do najwspanialszych odkryć Tołstoja.

Patrząc już na życie z moralno-dogmatycznej strony, na którą przeszedł stanowczo po napisaniu Anny Karennej Tołstoj w innym zupełnie świetle musiał dojrzeć i życie chłopca.

Czciciel niezmienny duszy chłopskiej, Tołstoj wbrew narodnikom z całą siłą ewangeliji i ascetyzmu zwrócił się do życia chłopskiego. Wróg miasta i cywilizacji miejskiej piorunami gniewu zgromił chłopów, ciągnących już od miasta i wyrzekających się dawnych, wiejskich norm życia.

W taki sposób powstał głośny dramat: „Potęga Ciemnoty“

Jak u Żeromskiego, jest to właściwie historia jednego grzechu. Grzechu zrodzonego nie w ciemności

umysłowej, ale w moralnej. Zgodnie z manierą ascetów, głównego źródła zła Tołstoj dopatruje się w kobiecie. Istotnymi moralnymi potworami są kobiety: Matrona, Anisja i Akulina. Zmysłowa strona miłości występuje na plan pierwszy. Anisja — mężatka, elegantka, kocha się w Nikicie. Męża schorowanego nienawidzi. Albo powiesi się, albo go zadusi. Ostatecznie truje go. — Złym duchem, kusicielem jej — Matrona. Zepsuta też do głębi jest i Akulina, pasierbica Anisji. Przyjeżdżają do niej, 16-to letniej swatowie a ona właśnie rodzi.

Trzeba na gwałt zadusić noworodka. Zaduś go — mówi Anisja do Nikity — i zakop w piwnicy.

No ruszaj!

Nikita. Nie chcę, nie pójdę.

Anisja. Nie pójdziesz?! Hej, ludziel!

Nikita ustępuje. Anisja. Masz, chowaj (rzuca mu dziecko w szmaty owinięte).

Nikita (z przerażeniem). Żywe! Matko serdeczna! rusza się!

Żywe, patrzcie, żywe!

Anisja (rzuca dziecko w głąb piwnicy). Zaduś, durniu, nie będzie żywe.

Nikita skacze do lochu, przykrywa dziecko deską i siada na desce: Kości chrupnęły.

„Iwan Iljicz“ i „Potęga ciemnoty“ to dopiero początki. Powstanie Tołstoja przeciwko kobiecie dojdzie do szczytu w „Sonacie Kreuzera“.

Tworząc tę powieść, Tołstoj jednocześnie wiele pisać będzie o kobiecie. Będzie zalecać damom małżeństwo, aby się „wyrodziły“ (w sensie wyszumiały i t.p.), to znów będzie im zabraniać rodzenia i propagować małżeństwo bezpłciowe, fikcyjne. Kto na wręcz przeciwnych podstawach, na stosunkach wyłącznie płciowych oprze małżeństwo, ten zginie. I z tego też powodu zginie marnie bohater powieści „Sonata Kreuzera“. Pozdyszew. Życie rodzinne Pozdyszewa przypomina życie rodzinne Iwana Iljicza. Tu i tam wieczysta niezgoda, przerywana krótkimi okresami zakochania. Otóż między tem morzem nienawiści i wysepkami czułości Tołstoj dostrzega istnienie związku przyczynowego.

Okresy złości, mówi Pozdyszew powstawały we mnie zupełnie prawidłowo i równomiernie, zależnie od okresów tego, cośmy nazywali miłością. Okres miłości, okres złości. Energiczny okres miłości, długi okres złości, słabsze objawy miłości, krótszy okres złości. Wtedy jednak myśmy nie rozumieli że i ta miłość i ta złość to wyrazy jednej i tej samej zwierzęcości tylko z innych jej końców.

Temu szczegółowi Pozdyszew nadaje wartość prawa; jest przekonany, iż to samo dzieje się we wszystkich rodzinach. Stąd wniosek, iż żądza płciowa przeczy naturze człowieka.

Wniosek rażący. Punkt wyjścia zupełnie błędny. Nie w biologii i nie w fizjologii należy szukać wrogów rodziny i miłości, ale w psychologii i etyce małżeństwa, jako instytucji prawnej. Wobec biologii i fizjologii moralność była i będzie głosem wołającego na puszczy. Rodzinę Pozdyszewa niszczy nie miłość, lub złość, ale zazdrość, będąca wynikiem jego ubóstwa duchowego.

Inny nowym rodzajem małżeństwa jest małżeństwo jako pokuta, jako szczerzy żal za grzechy. Idea takiego małżeństwa przywodzi do zmartwychwstania Niechludowa. „Zmartwychwstanie“ nie jest tylko kazaniem moralnym, ale i satyrą. Satyrą na sądownictwo, kazaniem na temat występnej, po za małżeństwem, miłości, którą odkupić zdoła tylko małżeństwo.

Książę Dymitr Niechludow uwiódł młodą dziewczynę służącą w domu jego babki Masłową. Uwiedziona wkracza na pochyłe drogi i zostaje skazana, pod zarzutem zbrodni, na ciężkie, sybirskie roboty. Dowiedziawszy się o tem, Niechludow postanawia nie tylko uwolnić ją od robót ciężkich, ale i poślubić.

Niechludow to typ nowy w twórczości Tołstoja.

Umysł autora „Wojny i Pokoju“ nie mógł zatrzymać się na ideale moralności ascetycznej, bezlitosnej, niezgodnej z dążeniami wieku. Bezlitosny, skazujący na śmierć Iwana Iljicza. Potęgę ciemnoty, Pozdyszewa, Tołstoj odczuwać poczyna coś czego nigdy nie odczuwał w życiu.

Po drodze na Sybir Niechludow doznawał uczuć dotychczas całkiem mu nieznanych. Było to zwykłe uczucie litości i współczucia. O czemkolwiek myślał, cokolwiek robił, myślał i robił w nastroju litości i rozczulenia nie tylko do niej, ale i do wszystkich ludzi. Uczucie to jakgdyby rozwarło w duszy Niechludowa potok miłości, nie znajdujący jak dotąd ujścia, a teraz płynący ku wszystkim ludziom, z którymi się spotykał (podobnie jak u Karatejewa). I, gdyby Tołstoj przeprowadził ideę swoją do końca, byłby twórcą nowej zaiste, jak na Rosję, moralności. Moralności godzącej człowieka — zwierzę, z człowiekiem — duchem, ideałem, Bogiem. Moralność bez klątw, bez piekła, bez szubienicy, bez katongi, bez bicia. Moralności, która w każdym człowieku odczuje istotę najwyższą pomimo całej pozornej nicości człowieka. Bo cóż to jest litość? Jest to to, co mówi: mogłeś osiągnąć szczytów, a jesteś na nizinach, mogłeś zdobyć słońce a ledwie stać cię na świecę łojową. Biedny, nieszczęśliwy człowieku!

Moralność zaś bez litości t. zn. bez poszanowania rzeczywistości, nędzy, występku, zabija. Ona powie — powinieś był, stać się bogaczem, jesteś nędzarzem a więc: śmieć ci!

Litość, współczucie może być stokroć bardziej normą powszechną, niż miłość. Wieluż to ludzi kochać nie sposób, litować się nad wszystkimi można. Ale i tu, jak wszędzie, Tołstoj nie doprowadza rzeczy do końca. Już sam punkt wyjścia musiał go niejednokrotnie niepokoić i mącić.

Małżeństwo jako ekspiacja! Ładnie by wyglądały kobiety!

Małżeństwo poprzedzone miłością nielegalną! To też nie dziw, że Niechludow ostatecznie nie żeni się z Masłową.

On nie mógł się z nią ożenić. Było by to najwyższą obelgą dla kobiety.

Być żoną z litości, z wyrzutu sumienia! I sama Masłowa odrzuca jego zamiary. Kocha go, ale wychodzi za Simonsona.

Tak tedy litość nie zdoła rozwiązać problemu małżeństwa. I słusznie. I nie tu kryje się połowiczność Niechludowa-Tołstoja. Ale w tym banalnym zakończeniu:

Szukajcie naprzód królestwa bożego i sprawiedliwości jego, a reszta będzie wam przydaną. Żle jest nam, jak źle jest robotnikowi, który nie spełnia woli pana.

To wieczne poczucie zależności od woli jakiegoś pana jest tym kamieniem grobowym, którego nie dzwignie i sam Chrystus, i żadna moc zmartwychwstania.

A przecież wola pana, choć najlepsza, nie wyzwoli robotnika. Do czegoż np. prowadzi szczytne poświęcenie się Wasyla Andrejewicza w „Gospodarzu i Robotniku“? Wasyl Andreicz ocala Nikitę, ciałem swoim własnym otula go zamarzającego już wśród zawiei — sam ginie, zamarza. Nikitę ocala. Ale cóż? Oikita ocalony, bardzo żałuje, że nie umarł. Trzy palce mu odjęto, dwa miesiące w szpitalu przeleżał a potem — z początku jeszcze był robotnikiem — ale niebawem z robotnika stał się stróżem nocnym i na tem stanowisku umarł.

Tak tedy najwyższa ofiara pańska szczęścia robotnikowi nie dała.

Twórczości Tołstoja nie można odmówić znaczenia. Nie trzeba jednak zapominać że pomimo olbrzymie wysiłki ducha Tołstoj w zasadzie się nie zmienił. Twór-

czość jego nie była twórczością Mickiewicza, Słowackiego, twórczością przekształcającą do głębi duszę. Na to była za słaba. Tolstoj zwalczył twórczością swoją człowieka comme il faut, człowieka porządnego, z uniwersyteckim wykształceniem (Iwan Iljicz), wyzwolił się z formy arystokratycznej, treść jego atoli pozostała dawna. Dziś jak i ongi jest on epikurejczykiem, dziś, jak i ongi, powie on jak Niechłudow: Ja chcę żyć, chcę mieć rodzinę, dzieci, chcę ludzkiego życia. I będzie eiaǳle szukał przyjemności. I tu rozwiera się przepaść między hrabią a chłopem. Hrabia działa z przyjemności, chłop z konieczności. Brak im jedności niedoli, aby się stali jednością życia.

Jan Bęlcikowski.

E C H A.

ROZŁAM W N. D.

Jak było do przewidzenia, rozłam w N. D. stał się faktem dokonanym. „Goniec” wydrukował notatkę następującą:

„Redakcje dzienników otrzymały odezwę „Zarządu głównego narodowego związku robotniczego”, datowaną 20 września r. b. Odezwa oznajmia, że w dniu 6 września odbył się w Krakowie zjazd N. Z. R., a rezultatem jego trzydniowych obrad było między innymi powzięcie takich uchwał, że 1) kierunek demokratyczno-narodowy, reprezentowany dziś przez oficjalne sfery Demokracji-Narodowej, uległ spaceniu, że 2) N. Z. R. nie wspólnego mieć nie może z tak, jak obecnie, pojmowanym kierunkiem demokratyczno-narodowym.

W konsekwencji, wypływającej z powyższych wniosków, zjazd zrywa stosunki organizacyjne z organizacjami demokratyczno-narodowymi i ogłasza N. Z. R. za samodzielną organizację polityczną“.

Równocześnie „Goniec” pisze.

„Narobili nasi politycy moc błędów, zepchnęli sprawę naszą na trzęsawiska i na bezdroża, niechże opamiętają się wreszcie. Przecież kadencja ich kończy się dopiero za cztery lata. Czyżby naród nasz musiał jeszcze tak długo ponosić skutki podobnej polityki? Czyż politycy nasi nie zdobędą się na szczerłość w stosunku do ogółu, nie powiedzą wyraźnie — kim są, na jakim stoją stanowisku? czyż nie zmienią swej taktyki, na przyszłość nie zaprzestaną reklamiarstwa? Przecież ogół nie jest już ślepy, widzi, że szereg wasze rzędna, że opuszczają was już nie jednostki, ale całe grupy, całe odłamy. Przecież to nie ukryje się, przeciwnie, ujawni się w całej nagości! A wówczas nie będzie już mowy o odwrocie. Nastąpi porażka. I naród znowuż będzie musiał przenieść ten nowy cios, przejść nowe kołatania, nieuniknione w podobnych przełamowych chwilach“.

Oskarżenie to zabolalo urzędówce N. D. „Głos Warszawski” broni siebie, a właściwie p. Romana Dmowskiego w sposób następujący:

„Z chwilą gdy się otwarły przed nami wązkie choćby ramy jawnego życia politycznego, z tą chwilą na widownię wypłynąć musiały nazwiska jednostek, które w tej dziedzinie autorytet sobie zdobyć potrafiły. Można, oczywiście, dowodzić, że jest to autorytet niezasłużony. Ale przy zwalczaniu danego autorytetu, danej jednostki kierowniczej, trzeba równocześnie gruntować autorytet inny, trzeba zgóry być przygotowanym na to, że po rolę kierowniczą sięgnąć musi jednostka inna. Rola jednostek wybitnych w polityce nie wyklucza czynnego współdziałania i kontroli ze strony jaknajszerszych sfer społeczeństwa. Ale brak tych jednostek wybitnych, brak uznanych w społeczeństwie autorytetów, spychanie w szeregi bezimiennej masy każdego, kto się ponad

przeciętny poziom wynieść potrafił, jest dla społeczeństwa większym bodaj nieszczęciem, aniżeli pewna preponderancja wpływu jednostki w działaniach zbiorowych.

Złem uczuciem jest zarówno radość złośliwa z niepowodzenia jednostki, gdy występuje ona, jako rzecznik sprawy publicznej, jak i zawiść, którą drażni wpływ i znaczenie, jakie dana jednostka w społeczeństwie sobie zdobyła“.

„Radość złośliwa z niepowodzenia jednostki” jest istotnie złem uczuciem, ale dlaczego to „Głos Warszawski” cieszył się złośliwie z każdego niepowodzenia tych, których działalność pozwoliła p. Dmowskiemu zostać prezesem Koła Polskiego, otworzywszy przed nami ramy jawnego życia politycznego.

ZEBRANINA.

Żona aptekarza Kowalskiego p. Sylwestra Kowalska umierając zapisała cały swój majątek „Kasie Literackiej” „Kurjer Warszawski” pisze z tego powodu:

„Podajemy ten czyn szlachetny ze szczególnym naciskiem do wiadomości publicznej. bo społeczeństwo nasze żąda bardzo wiele od literatury i dziennikarstwa, ale zapomina niestety, bardzo często o własnych obowiązkach względem postarczycieli chleba duchowego. Faktem jest, że właśnie my, ludzie pióra, których praca jest równie niezbędną dla duszy narodowej, jak chleb dla ciała, traktowani jesteśmy stale po mocoszemu przez własne społeczeństwo. Faktem jest, że moiżni tego świata pamiętają często w swych testamentach o wszelkiego rodzaju stowarzyszeniach filantropijnych, ale nikt prawie nie zatroszczy się o to, co stanie się z nami, naszymi dziećmi i żonami, gdy siły w pracy steramy..

„Bodaj piękny czyn s. p. Sylwestry z Krzyszkowiczów Kowalskiej nareszcie przełamał te lody obojętności, które otaczają nas zewsząd. Bodaj przypominał społeczeństwu polskiemu, że ma ono przecież pewne obowiązki wobec tych, którzy są nietylko budzicielami życia narodowego, pionierami kultury, obrońcami skarbów najświętszych polaka, ale bez których wogóle dziś już nie mogłoby istnieć społeczeństwo jako tako cywilizowane. Bo przecież książka i gazeta są równie potrzebne, jak chleb i mleko dla ludzi.

„Cześć duszy szlachetnej! Cześć jej za to, że odlatując do lepszego świata, pamiętała o tych, którzy byli jej pokarmem, jej ciepłem i pocieszeniem na ziemi, a są i pozostaną wiernymi sługami swojego narodu“.

W taki sam sposób (może tylko mniej kwieciste) dziady pod kościołem dziękują za grosz ofiarowany im przez bogobojną mieszczkę.

Zabawni są ci „dostarczyciele chleba duchowego” utyskujący za to, że nie pamiętają o nich „możni tego świata”, którym się przecież tak gorliwie wysługują.“)

SEKSJA OSWIATOWA T. K. P.

5 b. m. odbyło się, po 8 miesięcznej przerwie, zgromadzenie ogólne sekcji oświatowej Tow. Kultury Pol. Zebrało się kilkadziesiąt osób, które z ożywieniem omawiały sprawę założenia szkoły na Brudnie. Od 2 lat, t. j. od chwili założenia Kultury Polskiej, sekcja oświatowa niczem się nie zajmuje poza zbieraniem funduszków na tę szkołę. Zebrano już 5,021 rub. 66 kop. Jeśli zważymy, że szkoła ma być dla dzieci kolejarzy i że kolejarze ci wyteżają wszelkie usiłowania celem gromadzenia funduszków na nią dojsć będziemy musieli do smutnego przeświadczenia o niesłychanych trudnościach, z jakimi walczyć musi każda inicjatywa społeczna u nas.

Zdecydowano obniżyć wymagania stawiane szkole,

*) Nie chcę być gołosłowym zaznaczam: że nie dalej jak 29 b. m. „Kurjer Warszawski” propagował myśl utworzenia trustu metalowego w Królestwie. Taki to chleb duchowy dostarcza „nasza prasa“.

byle ją prędzej wznieść; zdecydowano [połowę wszystkich wpływów sekcji oświatowej przemacać na tę szkołę i mimo to wszystko niema pewności, czy szkoła będzie mogła być za rok wzniesiona...

WOLNA MIŁOŚĆ I PAN KISLAŃSKI.

W sali stowarzyszenia Techników odbył się dwugłos odczytowy „Wolna miłość a obrona rodziny“ p. Budzińskiej-Tylickiej i p. Ant. Millera. Właściwie o wolnej miłości nic nie mówiono, a pomieszczono ją na afiszu widocznie gwoli przyciągnięcia większej liczby żadnej sensacji, a niczem pożyteczniejszym nie umiającej się zająć publiki. (Obok Szerloka Holmesa „Wolna miłość“ jest pono teraz najpopularniejszym w Warszawie tematem).

Zarówno p. Miller, jak p. Budzińska-Tylicka marnowali czas na przekonywaniu słuchaczy, że „śluby cywilne są lepsze od kościelnych“. Takie szturmowanie do drzwi otwartych jest rzeczą bezcelową, ponieważ poza beznadziejnymi wstecznikami, wszyscy mają na tę sprawę pogląd wyrobiony. Jeśli więc wspomniany o tym odczyt na tem miejscu, to nie dla niego samego, a dla okoliczności, które mu towarzyszyły. Odczyt ten początkowo odbyć się miał w Muzeum Przemysłu i Rolnictwa; otóż odwołano go, ponieważ zarząd muzeum odmówił w ostatniej chwili sali. Mamy więc poza cenzurą urzędową cenzurę inną swojską, znacznie surowszą; cenzorem był w tym wypadku prezes muzeum p. Kiślański, a wtórowały mu z gorliwością godną lepszej sprawy niektóre gazety „narodowe“. Jakże bezgraniczne jest wsteczństwo mieszczaństwa naszego, jeśli tak umiarkowane idee, jak propaganda śludów cywilnych spotykają się z tak ostrą opozycją.

LIST DO REDAKCJI.

6 października popołudniowe wydania dzienników podały t. zw. „deklarację autorów“, zaopatrzoną w 150 zgórą podpisów literatów i dziennikarzy polskich w sprawie „zupełnej bezbronności autorów polskich w stosunku do wydawców“. Deklaracja opiewa, że autorowie muszą się zorganizować, obmyśleć takie czy inne środki dla obrony swych praw, wyjść z dzisiejszej przewróconej do góry nogami nierówności i wprowadzić zamiast wymaganego przez księgarzy jednostronnego zaufania. wyraźne i jasne zobowiązanie obustronne“.

Jest to pierwsze zbiorowe wystąpienie polskich literatów. Niestety, nie opromieni ono glorią ich skroni! Kiedy na kraj spadały najboleśniejsze ciosy, kiedy srożyła się reakcja społeczna i polityczna, kiedy grom za gromem uderzał w skołatana nawę społeczną, — polscy literaci i dziennikarze siedzieli cicho, albo nie czuli potrzeby wystąpienia, albo brakowało im odwagi.

Odbyły się wówczas 2 wiece, na których stwierdzono, że polscy dziennikarze niczego od nikogo nie mieli odwagi zażądać, ba... ujawnili taki brak odwagi cywilnej, że organizatorowie wiecu pierwszego nie chcieli się przyznać do swej inicjatywy.

Podobno zamiarem organizatorów „deklaracji autorów“ jest dać w ten sposób impuls do założenia Związku dziennikarzy i literatów, związku którego myśl od tak dawna się kołacze.

Czy jednak taki Związek oparty wyłącznie na solidarności kieszeni, nie przekonań, będzie miał siłę i znaczenie?

Piotr Wilamowski.

WRAŻENIA CHŁOPA Z WYCIECZKI DO CZECH.

«Ciągnęło nas coś z Pragi do czeskiej wsi», pisze p. Teofil Kurczak w swoich wrażeniach z wycieczki do Czech. Pierwszą wsią, którą zwiedzali nasi drobni rolnicy,

były Loszany, mała przez 15 zaledwie gospodarzy zamieszkała wieś położona w okolicy miasta Kolina. Szli do niej z Kolina równą, świetnie utrzymaną szosą, wysadzoną czereśniami. Budowali się pszanowaniem cudzej własności, która ochrania nawet owoce przydrożne i z goryczą, a załem rozpamiętywali o losie sadków wiejskich u nas, z których sąsiad sąsiadowi wykrada owoc nim ten jeszcze dojrzeje a czasem bywa i gorzej, i tu autor cytuje wypadek, który się zdarzył niedawno w jego okolicy w Łowickiem we wsi Strugienicach, gdzie gospodarza co własnego sadu pilnował, gospodarcy synowie ledwo, że nie zabili, bo pokaleczyli go śrótem.

Ale tam u nas nikt ludziom nie mówi o pszanowaniu cudzej własności i godności osobistej, bo jedyny nauczyciel moralności ksiądz proboszcz zajęty jest tropieniem czytelników »Zarania« i »Siewby«, robieniem polityki i napędzaniem do związku katolickiego. A o moralne i umysłowe oświecenie ludu niedba, bo dla niego nawet najgorszy złodziej—dobry—jeśli się do związku katolickiego zapisze, a ten najgorszy co choćby był uczciwym, ale do związków katolickich nie należy jest prześladowany i co niedziela regularnie.. do piekła wysyłany. »W Czechach związków katolickich niema. Ale tu jest wysoka i zdrowa oświata, ale tu nikt nikomu nie broni zdobywać sobie najnowsza naukę, czytać wszelkie gazety«... Tak to na każdym kroku zjawiska z powszedniego życia kulturalnego ludu czeskiego, budziły w naszych wędrowcach myśl o szerszym zakresie i pobudzały ich do rozszerzania oświaty. W drodze do Loszan spotkała ich miła niespodzianka. Oto wieśniaczka polska zaślubiona czechowi, dowiedziawszy się, że »rodacy« idą drogą, na »przełaj« przez pola wraz z mężem przybiegła, aby ich powitać w ukochanej mowie, pogawędzić i rozpytać się: »Jak to tam u nas«.

A oni tymczasem wędrują dalej, rozglądając się naokoło. Krajobraz przypomina im monotonną równinę mazowiecką. Ale i na tem koniec porównania. Zarówno uprawa jak i porządek w obsiewie inny. Widać wszędzie płaską orkę, siew rzędowy, opielanie za pomocą pielników. Spostrzegają, że czesi większą część swej ziemi przeznaczają pod plantację buraków cukrowych, resztę dzielą między jęczmień i pszenicę, żyta sieją bardzo mało podobnie jak kartofli. A wszystko to utrzymane w jednostajnym stanie kultury tak, jakby jedną ręką uprawiane. I znów ten widok doprowadza naszych włościan do uogólniającego wniosku, że »najwidoczniej wszyscy gospodarze tutaj stoją na jednym wysokim poziomie uświadomienia«. »To wielka sztuka i skutek uświadomienia się samego ludu, który w Czechach sam sobie zdobywa wszystko i zabiega o wszystko. I znów pod pióro uświadomionego społecznie chłopemigranta, nasuwa się myśl—porównanie Galicji z Czechami. Mówi on, że Galicja i Czechy mają te same prawa, mogłyby więc tam być stosunki ekonomiczno-społeczne podobne. A jednak, jakaż różnica między temi krajami. P. Kurczak widzi ją w duchu oświaty w kierunku szkolnictwa innym w obydwu tych krajach. Pisze on: »W Galicji, w której istnieją te same prawa co i w Czechach, do szkół rolniczych chodzi 360 uczniów i ci przeważnie podobnie jak to ma miejsce u nas w Królestwie w Sobieszynie kształcą się na ekonomów, a w Czechach co roku uczy się rolnictwa z górą dwa tysiące młodych chłopaków-włościan, a uczą się dla siebie, żeby być samodzielnymi gospodarzami, żeby dla swojej przyszłości pracować. W Czechach jest blisko 2000 stowarzyszeń rolniczych, w których sam lud działa i przez które tworzy sobie dobrobyt. Widzieliśmy pracę tę przy zwiedzaniu wsi czołem przed nią bić trzeba. I tu znów nasuwa się p. Kurczakowi porównanie między Czechami a Galicją, cytuje ustęp z książki Bujaka który pisze. W roku 1906 w Galicji zachodniej średnio zbierano z hektara (1 mórg i 236 prętów) żyta 9 centnarów, pszenicy 10 centnarów, jęczmienia 9 i pół centn., a w Czechach? W tymże roku średnio z hektara zbierano: psze-

nicy 19 centnarów, żyta 15 i pół centn., jęczmienia 14 i pół centn.». Z tego zestawienia widać olbrzymią różnicę kultury rolnej i wpływającej z niej wydajności. Czyniąc takie spostrzeżenia dochodzą do Loszan, po serdecznem przywitaniu i wyjaśnieniu Czechom, że polscy »malostatkarze« przybyli do nich uczyć się, jak w zjednoczeniu pracować trzeba, aby się z biedy dźwignąć i kulturę osiągnąć zaczęli zwiedzać wzorowe gospodarstwa w tej wsi. Loszany przedstawiły im się imponująco, domy murowane piętrowe niektóre, a w nich, »czystość taka jakiej u nas i po dworach trudno znaleźć«. Zwiedzają szczegółowo gospodarstwo 60 morgowego gospodarza, który ma 24 tys. koron rocznego obrotu z czego czystego zysku ma około 6 tys. koron. Gospodarz ten młóci siłą elektryczną, hoduje bydło na sprzedaż, a z tego ma zysk wielki. W podziw ich wprawia mieszkanie tego dwuwłókowego gospodarza. Wszędzie czystość, ład, dostatek, wygodne meble. Dziwi ich brak much w mieszkaniu. Pytają się o to i dowiadują, że w Czechach i na Morawach każda obora ma osobną swoją kuchnię, gdzie się paszę dla bydła i trzody gotuje, nic więc dziwnego, że w domu mieszkalnym łatwiej utrzymać czystość. Zwiedziwszy szczegółowo niektóre gospodarstwa w tej wsi udają się do elektrowni gromadzkiej. Aby dać czytelnikom pojęcie, jak zrozumiale podany jest ten opis przytaczam go w całości.

»Po zwiedzeniu domu pana Maszyna, udaliśmy się do elektrowni gromadzkiej. Jest to właśnie ten budynek, który sobie wieś Loszany gromadą całą zbudowała, żeby w nim ustawić maszyny, wytwarzające siłę elektryczną do oświetlenia, do młócenia i wogóle do poruszania maszyn, stojących w gospodarstwie stale.

Budynek elektrowni nieduży. Weszliśmy do niego. W jednej połowie stoi maszyna parowa do wytwarzania elektryczności, a w drugiej przyrządy do zatrzymywania w sobie wytworzonej już siły. Urządzenie to dowcipne, gdyż motor działa tylko tak długo, dopóki nie wytworzy odpowiedniego zapasu siły elektrycznej, co pokazują inne znów przyrządy. Potem motor jest zatrzymywany, a siła elektryczna ze zgromadzacza (akumulatora) płynie po drutach, kiedy tego potrzeba i gdzie potrzeba«.

Dalej następuje historia lokalna tej elektrowni. Dowiadujemy się z niej, że Loszany wystawiły ją sobie dopiero 4 lata temu, kosztem 11 tysięcy rubli. Część funduszu zebrali między sobą drogą udziałów, część pożyczili z własnej kasy, resztę otrzymali z funduszy krajowych. Potem następuje opis zastosowania elektryczności, a więc wymienione jest szczegółowo i plastycznie jaki pożytek mają gospodarze z tej wielkiej siły, która porusza ich maszyny rolnicze, pompuje im wodę, oświetla mieszkania, ulice wsi, podwórka gospodarskie, obory i chlewnie. I znów mamy refleksje natury ogólnej, społecznej. Tak tu jest! Do tego doprowadziła drobnych rolników czeskich oświata i zrozumienie tego, że siła w jedności mądrej a solidarnej, tej, która służy dobru ogólnemu. Dzięki oświacie i owemu działaniu w zjednoczeniu czesi prawdziwie osiągnęli to, że wszystkim jest tu dobrze. A pamiętajmy, bracia, że gdy wszystkim dobrze, i każdemu z osobna dobrze, ale gdy jednemu dobrze—to wszystkim przez to nie bywa jeszcze dobrze. Społeczeństwa mądre dążą do tego, żeby wszystkim było dobrze. Po tej uwadze znów autor powraca do elektrowni i objaśnia czytelnikom, że w każdym domu znajduje się siłomierz, obliczający ile siły elektrycznej każde gospodarstwo zużywa i co za to się płaci. Podaje też rachunek szczegółowy ile się płaci za młóckę elektryczną dziennie (2 rub. 30 kop.). Interesuje naszych podróżnych ta wiejska elektrownia ogromnie, pytają się więc jeszcze kto utrzymuje w należytym porządku te wszystkie maszyny. Przypuszczają, sądząc rzeczy według naszej miary, że musi to być jakiś dyplomowany pan »inżynier«, ale dowiadują się ku wielkiemu podziwowi, że rolę elektrotechnikaw tej »gromadnej elektrowni« spełnia w Loszanach oso-

bistość arcy skromne stanowisko zajmująca, bo gminny policjant, którym jest człowiek inteligentny, uczciwy i dla swej gminy prawdziwie użyteczny, bo oprócz swej urzędowej służby, którą pełni bez zarzutu i bez łapówek, jest monterem przy maszynach elektrycznych, a w jesieni zajmuje się ważeniem buraków cukrowych, na dziesiętnej wadze. Bo, jak dowcipnie i trafnie obserwuje p. Kurczak jedno w Czechach jest podobne do naszych stonków. Oto fabryki czeskie potrafią zręcznie, jak u nas, oszukiwać na wadze plantatorów buraków i dlatego gospodarze z Loszan wolą nie polegać na uczciwości przemysłowców cukrowniczych i mają swoją wagę dziesiętną i swego człowieka, który ich dobra pilnuje... I za to wszystko gmina Loszany płaci swemu policjantowi 19 rub. miesięcznie i daje mu mieszkanie. Z elektrowni poszli zwiedzić gospodarkę drobnego, bo na niecałych 4-ch morgach siedzącego, gospodarza, u nas byłby to nędzarz. A tam cóż takiego zastali? Krów zastali trzy, ale ani jednego konia. Zapytany o to właściciel odrzekł, że koń by go zjadł. Orze krowami zaprzężonemi w miękkie chomonta. W żniwa taki drobny rolnik obrobiwszy szybko swoje, idzie pomagać większemu gospodarzowi, a ten znów w zamian na wiosnę trudniejszą robotę swemi końmi mu obrabia. Budynek gospodarskie maleńkie, ale murowane i dachówką kryte zastali u niego. Dom mieszkalny też murowany o 2 pokojach i ogródek nieduży ale starannie utrzymany. Tak mieszka ubogi rolnik czeski na niespełna 4-ch morgach.

Wszędzie w opisach gospodarskich p. Kurczaka jest położony duży nacisk na umiejętne spożytkowanie nawozu i gnojówki. Opisuje on drobiazgowo urządzenia, ścieki i t. p. mające na celu użytkowanie tego, co u nas się w gospodarstwie marnuje. Oto taki urywek po odpowiednim opisie:

Tak Czesi cenią swoją gnojówkę; wiedzą, że to jest najlepszy nawóz—złoto, które powinno być w pole wywiezione. A u nas co się z tem robi?—pomyślałem sobie. — Ileż u nas gnojówki idzie do rowów na marne. A gospodarz na biedę narzeka! Jest to naturalne. W Czechach każdy gospodarz ma beczkę do wywożenia gnojówki w pole.«

Śmiemy twierdzić, że dla kultury rolnej, dobrobytu ludu i higieny, opisy podobne i sugestyjne rady mają większe znaczenie praktyczne niż całe tomy akademickich rozpraw o potrzebie kultury i niedostatkach cywilizacyjnych naszego ludu. A oto opis obory, w której ścieki są cementowane, bydło codzień czyszczone zgrzebłami, czysto i zdrowo karmione, poidła napełnione wodą świeżą ze zbiornika doprowadzoną za pomocą pompy siłą elektryczną poruszanej. A po zwiedzeniu tych wszystkich cudów techniki w zastosowaniu do intensywnej gospodarki rolnej, czekała naszych wędrowców wieczera, na której i smacznej »jajecznicy polskiej« nie brakło a nastrój panował pełen prostoty i życzliwości. Po wieczery u »starosty«, rozlokowano gromadkę Polaków po kilku u gospodarzy. Dano im nocleg na wygodnych łózkach, czystą pościelą powleczonych, rano buty im poczyszczono, sami gospodarze, oni bogacze, mający po kilka tysięcy rubli rocznego dochodu, przynosili im wodę do mycia i ochoczo usługiwali, bo jak pisze Korczak »W Czechach panuje szczerzy demokratyzm; tu się nikt nie wstydzi żadnej roboty«. A nazajutrz po śniadaniu znów poszli zwiedzać gospodarskie urządzenia a na końcu to, z czego każda wieś czeska jest najdumniejszą, co uważa za przedmiot szczególny pieczołowitości swego ludu. Oto poszli zwiedzić szkołę. Mieści się ona w Loszanach w piętrowym budynku, wygodnym, jasnym i przestronnym. Jest w niej trzy klasy, trzy oddzielne sale dla każdej klasy i 3 nauczyciele.

A do pomocy w nauce jest mały »gabinet zoologiczny«, jest nawet człowiek w przekroju, i każda cząstka jego oddzielnie, ażeby dzieci zaznajomić z budową ciała

ludzkiego, żeby potem nie mówiły, że choruje się od zadania, żeby nie sądzili, że w „ciem” „coś”, niby złe zadanie działa.

I taką szkołę ma wiosieczka z 15 gospodarzy złożona, licząca 287 głów mieszkańców.

Zwiedzającym Loszany pod koniec niechce się wierzyć, aby to, co tu w tej pierwszej wsi czeskiej widzieli mogło być prawdą, ale własnym oczom trudno nie wierzyć, a uszom nie słyszeć. Ale słyszały uszy nowych dla nich rzeczy mnóstwo wielkie, a były to rzeczy takie, które niby drożdże działają, myśl śpiącą budzą do ruchu, do czynu i zgięty kark prostują i oczy ku słońcu Poznania wznoszą.

A było tego tyle, że jak się wyraził jeden z uczestników tej wycieczki, »starczy tego na lata opowiadania«.

St. Poraj.

KRYTYKA I SPRAWOZDANIA.

Andrzej Baumfeld Towianizm i A. Towiański. Nakład D. E. Friedleina. 1908. Kraków.

Zjawienie się pracy p. Andrzeja Baumfelda należy powitać szczerem uznaniem. Czasokres bowiem Towianizmu jest dla wielu nietylko niespecjalistów, ale nawet zawodowców — mętną, ogromnie skomplikowaną gmatwaniną. Po za tem pozytywizm tak zahydził ludziom dobrej woli nawet tę historyczną epokę i postać, że większość, gdy słyszy »Towianizm, Towiański« — myśli sobie w duchu »kozłowityzm, mateczka Kozłowska« lub coś w tym rodzaju. Widzimy jednak z pracy p. Baumfelda, że Towiański, jeżeli zechcemy się przedrzeć poza gąszcz jego chrześcijańskiej terminologii, był jeonem z ciekawszych, potężnych duchów emigracji polskiej.

Filozofja życia, jaką zawarł w »Biesiadzie z Janem Skrzyneckim« — streszcza się w słowach: Żyjąc, nauczy się żyć.

»Żołnierz na placu bitwy niech walczy, jak może«, a dla bojaźni uchybienia w walce niech w chwili stanowczej oręża nie rzuca. Zgubna to jest doktryna zatrzymywać życie, dla tego, że ono nie może być doskonałem.

Ta dewiza etyki Towiańskiego, czyni z niego człowieka, który w piersi swojej miał wiele blizkich nam, arcyłudzkich pierwiastków. Chrześcijaństwo jego jest religją czynu, a nie bierności. Spirytualizm i dualizm jego filozofji trzeba ująć z punktu widzenia historii — wyluszczać z niego życiodajne, ludzkie nasiona, a dowiemy się, że nawet w »nienaukowych« »chrześcijańskich« twierdzeniach może istnieć dużo prawd, które swojego czasu mogły życie pogłębić, rozszerzyć. Bez wątpienia, że na pierwszy rzut oka wszystkie te »indywidualne istnienia duchowe, materje, duchy wyższe lub niższe, kolumny — dla człowieka dzisiejszego są zupełnie obce. Trzeba jednak mieć wolę i wejrzeć głębiej, a dowiemy się rzeczy ogólnie nam kochanych, bo takich, które szukają w człowieku człowieka, wyjaśnić pragną jego stosunek do siebie, do świata.

Sądząc z dołączanej bibliografji pan Baumfeld wyczerpująco i źródłowo opracował swoją książkę. Przeciwwstawiając zaś Towiańskiemu Mickiewiczowi i Słowackiemu dokładniej zarysował postać, jak i wpływ jego na tegoczesne środowisko. Książka p. Baumfelda Andrzeja jest pisana językiem związłym i czystym.

Eustachy Czekański.

Włodzimierz Perzyński. „Pamiętniki Wisielca“. Nowele. Warszawa. 1908.

Między jednym a drugim kółkiem z cygara powstają utwory nie wiele więcej od nich warte. Dym się rozwija... z wypalonego cygara zostanie tylko

szczypta popiołu, z myśli przewijających się podczas trawienia dobrego obiadu nic więcej nad popiół zrodzić się nie może.

P. Perzyński kpi, szydzi, śmieje się ironicznie z filisterów, ale czyni to tak, jakgdyby wysmiewane przez siebie postacie znał osobiście i nie chciał się im narażać. Nic dziwnego, że niejedna pani Jula — kto wie czy nawet nie ta sama, która w Fiume chciała reprezentować polski naród („Dla kraju“) — przeczytawszy nowelki Perzyńskiego — powie z rozrzewaniem: „Ach ten pan Włodzimierz! Doprawdy, że na niego nawet gniewać się nie można. Jego impertynencje mają jakąś łagodną słodycz. Jedyne człowiek, który pisząc w tak ciężkich dla kraju chwilach nie zmusza do myślenia“. O bo p. Perzyński cokolwiek pisze, zawsze pamięta o tych, którzy go czytać będą. Jest dla nich wyrozumiały niby dobrotliwy ojciec, mówiący do synka: „Jasiu, dostałeś klapsa, bo byłeś niegrzeczny, ale jak się poprawisz otrzymasz pierniczek“. Różnica polega na tem, że p. Perzyński częściej daje klapsy, od dobrotliwego ojca — uważając jednak, aby nie były zanadto dotkliwe. Żal mu tych nieszczęśliwców, zmuszonych nieraz odbierać razy potężne. Ale przede wszystkim p. Perzyński wstydi się leż! Jeżeli która zabląka się niechcący między jego śmiechy i dowcipy, zalewa ją zaraz potokiem szyderstw, bojąc się aby go ludzie nie posadzili, iż nad zdegenerowaną ludzkością, nie tylko śmiać się potrafi — ale nawet płakać. Jego ludzie to poczciwe mieszcuchy, objedzone filistry, głupie lub nudne damy — ludzie bez ideałów, polotu, marzeń — ludzie stąpający z niewytłumaczoną godnością po nad rynsztokami cuchnących ulic z takimi błogimi minami, jakgdyby przechadzali się po ogrodach Semiramidy. A jednak ci ludzie nie przygnębiają swoją miernotą — co tak często spotyka się w życiu. Perzyński podrwiwa z nich — nie chłoszcze. Wskazuje drobne śmieszności, — zapominając o wadach tragicznych!..

Chce bawić swoich konsumentów. Jego tryumf — to śmiech tłumu. W pogoni za oklaskiem i złotem, napisał i wydał „Pamiętniki Wisielca“, w których nic nowego nie powiedział.

Trochę ironji, trochę kpin — wszystko razem bańka mydlana, która kona prędzej niż się rodzi, a jest nikomu niepotrzebna.

Filister warszawski wszedł w zdecydowany kompromis z młodym obdarzonym rzeczywistym talentem — autorem!

St. Kiedrzyński.

KRONIKA.

— Zjazd i zebranie z powodu jubileuszu Świętochowskiego w ostatniej chwili zostały zabronione.

— W pismach codziennych zamieszczona została „Deklaracja autorów“ poniższej treści:

„Z powodu wprowadzonej przez S. Żeromskiego na książce „Duma o Hetmanie“ autorskiej marki ochronnej, nakoniec podniesiono w prasie pierwszorzędą sprawę zupełnej bezbronności autorów polskich w stosunku do wydawców. Głos taki dawno powinien być się odezwać, a gdy raz się ozwał, nie może przebrzmieć bez skutków nieodzownych, bez zmian kategorycznych w tej sferze wszystkim wiadomych a zupełnie zbyteczną tajemnicą osłanianych nienormalnych stosunków.

„Protest księgarzy, orzekający, iż „nie wolno nikomu za przewinienia może jakiejs jednostki rzucać kalumnię na całe księgarstwo wydawnicze polskie“, stara się przedstawić stosunki te w świetle idyllicznej błogości, — szczerze czy nieszczerze, nie chcemy w to wchodzić.

„Wobec próby jednak zamknięcia w ten sposób sprawy, uważamy za stosowne stwierdzić kategorycz-

nie, iż położenie autorów naszych nietylko nie ma z idyllą nic wspólnego, ale jest poprostu oplakane; iż konieczne są reformy, ważne dwustronnie kontrakty między literatami i wydawcami, ścisłe prawo kontroli dla pierwszych, usunięcie dla autorów „zawodowych tajemnic“ drukarskich i księgarskich, modyfikacje w stosunku honoraryów, i wogóle sprowadzenie mniemanego mecenasostwa wydawców do właściwej miary zwykłego pośrednictwa.

„Inicjatywa, dana przez Żeromskiego i Lorentowicza musi mieć swój ciąg dalszy. Autorowie muszą zorganizować, obmyśleć takie czy inne środki dla obrony swych praw, wyjść z dzisiejszej przewróconej do góry nogami nierówności i wprowadzić zamiast wymaganego przez księgarzy jednostronnego zaufania, wyraźne i jasne zobowiązania obustronne. Clara pacta claros faciunt amicos. Wtedy wszystkie skargi na kalumnie staną się zbyteczne.“ (Następuje 150 podpisów).

— Wystouch, kapucyn, znany pod nazwiskiem Antoniego Szecha, ogłosił oświadczenie wyjaśniające, że złożył suknię zakonną. W odezwie tak między innymi motywuje swą decyzję:

„Wobec bezwzględnej reakcji, jaka zapanowała obecnie w kościele, nie pozostawiając żadnej nadziei jaśniejszego jutra, a zarazem wobec głębokich zmian, jakie zaszły w poglądach moich, pozostając nadal w szeregach hierarchii kościelnej, musiałbym albo pozabawionym być możliwości jakiegokolwiek pracy i skazanym na zupełną bezczynność.

Dlatego usunięcie się z tych szeregów pozostaje dla mnie — w mojem przekonaniu — rzeczą jedynie wskazaną. Walczyć z kościołem nie myślę. Ideałem Chrystusowym, jak je pojmuję, chcę służyć zawsze, ale z dzisiejszą hierarchią duchowną, co w olbrzymiej swej większości wojskiem reakcji się stała — iść razem nie mógłbym. Byłoby to sprzeniewierzeniem się wszystkim moim poglądom i całej treści mojej duszy i mego życia“.

— W sobotę zawieszono wykłady w uniwersytecie petersburskim, we wtorek w petersburskiej politechnice. W sobotę również w uniwersytecie moskiewskim odbył się wiec 4,500 studentów, który uchwalił taką samą rezolucję, jak uniwersytet petersburski, a d. 7 b. m. studenci ogłosili bezrobocie, także w moskiew. szkole techniczej, również przerwane wykłady w Dorpacie. Studenci protestują przeciwko ograniczaniu autonomji.

— Odczyty. „O wpływie odżywiania na charakter osobnika i rasy“, odczyt d-ra Michaliny Stefanowskiej, odbędzie się dn. 17-go paźdz. w sobotę o godz. 8-iej wiecz. w sali Stowarz. Techników (Włodzimierska 5), Bilety w cenie 15 i 40 kop. można nabywać w księgarniach lub red. „Czystość“.

Kurs psychologii dla nauczycieli i wychowawców--12 wykładów, objaśnionych pokazami doświadczeniami; wygłosi p. J. Dawid poczynając od 17 b. m. w soboty i czwartki o g. 8 w. w sali Uranji, Bracka 18.

Za 12 wykładów rb. 3, za wykład kop. 40. Bilety nabywać można w składzie materiałów piśmiennych K. Piasecki, Nowy-Świat 21, i w red. „Społeczeństwa“.

UPTON SINCLAIR.

M E T R O P O L I S .

(Ciąg dalszy).

Jedzenie było w oczach majora Venable zdarzeniem niezmiernie ważnem — najważniejszym w życiu. Allan wyrzekł się skromnie stawiać jakiegokolwiek żądania, a tylko patrzył uważnie, podczas gdy jego współ-

biesiadnik wydawał rozporządzenia. Były jakieś bardzo małe ostrzygi i zupa cebulowa i *grouse**) ze szparagami, a potem *salade romaine*. Major znał przepis na każdą z tych potraw, a w rozmowie sypał obficie takimi uwagami, jak: „Ta cebulowa zupa jest kolosalnie pożywna! Weź pan jeszcze trochę. Burgund jest za zimny. Burgund nie powinien mieć mniej jak sześćdziesiąt pięć stopni. Scherry może mieć sześćdziesiąt stopni. Że też oni zawsze muszą przetrzymać drób w piecu! Tylko u Wellinga zwierzyzna bywa doskonała“.

Uwagi kulinarne przeplatał komentarzami o obecnych milionach. Był tam Hawkins — mądry chłop, zimny jak trup, z zawodu adwokat. Przy nim siedział Harrison, wydawca gazety „Star“, organu rządowego, nader konserwatywnego i przyzwoitego. Harrison chciał zająć stanowisko posła. Był to człowiek bardzo porządny, w Londynie miałby olbrzymi rozgłos. A ten wielki mężczyzna, który tylko co wszedł — to Clarke, magnat stalowy — a ten za nim to Adams, również bardzo wybitny adwokat — wielki głosiciel reform, obywatelska prawość i temu podobne... Tajny reprezentant trustu olejnego, niegdyś pojechał on do Trentonu, aby zaprotestować przeciwko niektórym reformom i miał z sobą pięćdziesiąt tysięcy dolarów banknotami w kufrze. „Jeden z moich przyjaciół“ — wrócił śmiejąc się major — zwał pismo nosem i powiedział mu to w oczy, a wielki człowiek odparł zupełnie spokojnie: „Nie wiem, czy będę miał dziś czem zapłacić za śniadanie!“ A gruby mężczyzna obok niego — to Iimmie Featherstone, człowiek, który odziedziczył wielką posiadłość. „Teraz biedny Iimmie nie wie już całkiem, jak się ma — twierdził major. Od czasu do czasu zwołuje on posiedzenia wydziałowe. Opowiadają o nim i o starym Danie Watermanie historje, od których włosy powstają na głowie. Pewnego razu wstaje Iimmie i zaczyna długą perorę. Nagle Waterman przerywa mu: „Panie Featherstone, na poprzednim posiedzeniu wypowiadałeś pan pogląd wprost przeciwny“. Czy rzeczywiście? — pyta Iimmie zbity z tropu. Dlaczego ja tak mówiłem. Ha skoro pan pyta mnie o to, Mr. Featherstone, to panu powiem — mówi Waterman. Dlatego że poprzednim razem byłeś pan jeszcze bardziej pijany niż dziś. Jeżeli zechcesz upijać się na posiedzenia w równej mierze, prędzej załatwimy się z trudnościami“.

Tymczasem podano rzymską sałatę. Kelner przyniósł pomisek z sosem do sałaty. Na ten widok stary pan zapomniał o nieszczęsnym Iimmie Featherstone.

— Co to za lury mi przynoszą?! — wrzasnął. Tego nie chcę. Zabierz to sobie, a przynieś mi octu i oliwy.

Żgromiony kelner pobiegł spełnić rozkaz, a major długo jeszcze mruczał pod nosem.

Nagle po za nim rozległ się głos:

— Co ci to, Venable? Jakoś dziś nie w humorze? Major obejrzał się.

— A to ty, stary żarłoku! Jakże się miewasz?

Stary żarłok odparł, że miewa się bardzo dobrze. Był to mały gruby jegomość z odętą pofałdowaną twarzą.

— Mój przyjaciel Mr. Montague — Mr. Symmes — rekomendował major.

Bardzo się cieszę, że pana poznaje, Mr. Montague — rzekł Mr. Symmes, patrząc badawczo przez okulary.

— Cóż robiłeś ostatnimi dniami? — spytał major. Zapytany roześmiał się dobrodusznie.

— Nic szczególnego. Jak zwykle, uwodziłem żony moich przyjaciół,

I którą to uwiodłeś ostatnią?

— Weź gazety, a dowiesz się — śmiał się Mr. Symmes. Mówią, że detektyw depcze mi po piętach.

Chychoząc oddalił się, a major rzekł:

*) Grouse - pardwa szkocka.

— To Maltby Symmes. Czy słyszał pan już o nim?

— Nie — rzekł Montague.

— Ciągłe piszą o nim w gazetach. Teraz ma stanąć przed sądem — nie ma czym spłacić swych długów.

— Członek klubu Miljonerów? — zaśmiał się Montague.

— Tak — odparł major. Ale trzeba panu wiedzieć, że roztrwonił on już kilka majątków. Ostatni był majątek jego matki — jedenaście milionów, jak mi się zdaje.

Tymczasem zjawił się ocet i oliwa. Major zabrał się do przyprawiania sałaty. Montague patrzył wesoło na tę coremonję. Major otoczył się naprzód wszelkimi ingrediencjami. Potem zmieszał ocet z pieprzem i solą i wylał go na sałatę. Wreszcie trzeba było bardzo powoli i ostrożnie lać oliwę, a sałatę mieszać i obracać, żeby dobrze przesiąkła. Gorliwie i długo przyprawiał major sałatę, przerywając sobie to opowiadaniem przygód Maltby Symmesa, to uwagami kulinarnymi. „To była Leonora, diwa operowa, on dał jej dwieście dolarów w akcjach kolejowych. Rzymską sałatę podawać trzeba nie na półmisku, lecz na płaskiej, czworokątnej misce. Wtedy bieżgi pozostaną zupełnie suche. Stary nicpoń oszukał ją — akcje nic nie były warte. Widzi pan, nie trzeba używać wcale widełca. Oskarżyła go, wreszcie pogodzili się na połowie sumy. Jeżeli ten sos przyrządzi się przyzwoicie, to oliwy nie powinno być widać wcale na półmisku.

Ostatnia ta uwaga świadczyła, że przyrządzanie sałaty ma się ku końcowi. Raz jeszcze długie grube liście obróciła ręka majora z wolna i troskliwie. Kelner czekał w postawie pełnej uszanowania. Potem major położył trochę sałaty na srebrny talerz, przeznaczony dla Allana, rzekł tryumfująco:

— Spróbuj pan. Nie powinna być ani słodka ani gorzka.

Patrzył z miną zatroskaną, podczas kiedy Montague jadł, i dodał: Jeżeli jest choć trochę gorzka — niech pan powie, odeślę ją z powrotem. Mówiłem im to nieraz...

Ale sałata nie była gorzka, i major wziął się do jedzenia.

— Sałata—to jedyna jarzyna, jaką pozostawili nam rzymianie — mówił, żując zielone strzępiaste liście. Wie pan że Horacy ją opiewa. Ale to, jak panu już mówiłem, bywało, kiedy Semmes był młodszy. Ale kiedy już syn jego był dorosły, stary hulaka ożenił się z baletnicą. Opowiadał mi, że w życiu miał więcej niż pięćset pokojówek.

Po sałacie major pił Cocktail. Montague zauważył, że ręce jego drżały i oczy były wodniste. Ale po obfitych libacjach stał się rzeźkim i nadzwyczajnie gadatliwym. Montague mniemał, że przyszła odpowiednia chwila, kiedy podano kawę, i rzekł:

— Czy niema pan nic przeciwko temu, aby przy stole pomówić o interesach?

— Nie. Skoro pan tego chce. Dlaczego? Czego pan sobie życzy odemnie?

Montague opowiedział mu o planach majora Thorne i opisał wynalazek. Major przysłuchiwał się uważnie, póki adwokat nie skończył.

Nastąpiła pauza, Montague zapytał:

— Co pan myśli o tem?

— Wynalazek nie wart nic — brzmiała natychmiastowa odpowiedź.

— Dlaczego? — spytał Allan.

Bo inaczej towarzystwa byłyby go już dawno wprowadziły, nie płacąc wynalazcy ani centa.

— Ależ on kazał wynalazek opatentować!

— Pał go djabli z patentem — zawołał major. Co sobie robią ludzie z takich rzeczy jak patent? Zabrano by mu jego wynalazek i zastosowano go we wszystkich Stanach od Maine do Teksas. A gdyby

zwrócił się do sądu, adwokaci zaborców opłataliby go taką siecią wykrętów, że trzeba by było dziesięć lat, żeby dojść z tem do końca, a przez ten czas wynalazca zdążyłby dziesięć razy zbankrutować.

— Czyż tak się zdarza naprawdę? — spytał Montague.

— Rozumie się — zawołał major. Zdarza się tak często, że można powiedzieć, iż nigdy nie bywa inaczej. Chcą pana zapłacić w oszukaństwo...

— O oszukaństwie nie może tu być mowy — odparł Allan. Ów człowiek jest przyjacielem...

Trzymałem się zawsze zasady, żeby z przyjaciółmi nigdy nie prowadzić interesów — rzekł major gniewnie.

— Niechże pan posłucha — zaczął Montague i mówił długo z ogromnym zapałem, stary pan słuchał go i rozmyślał. Nagle zawołał:

— Już wiem dlaczego nie chcą słyszeć o tym wynalazku.

— Dlaczego?

— Są to towarzystwa węglowe! Dostarczają one parowcom węgla, dają lichą wagę. Nie chcą, aby węgiel był dokładnie ważony.

— Ależ nie — rzekł Montague — właśnie że towarzystwa parowe nie chcą nic wiedzieć o wynalazku.

— Tak — odparł major — bo ich ajenci ciągną naturalnie zyski z tego oszukaństwa.

I stary pan roześmiał się serdecznie w twarz osłupiałemu Allanowi.

Czy wiesz pan coś o tym interesie? — zapytał adwokat.

(D. c. n.)

Kursy Psychologii dla nauczycieli i wychowawców.

w 12 wykładach objaśnionych pokazami i doświadczeniami.

Wykłady odbywać się będą w sali „Uranja“, (Bracka 18) od 17 października w każdy czwartek i sobotę o godz. 8 wieczorem.

Abonament za 12 wykładów rb. 3. Wykład pojedynczy kop. 40.

Bilety nabywać można w Składzie materiałów piśmiennych, K. Piasecki—Nowy-Świat 21; w red. „Spółczeństwa“, Żórawia 29, m. 2, tel. 116-67, oraz przy wejściu na salę.

Program wykładów:

1) Zadanie i metody eksperymentalnej psychologii wychowawczej. 2) Zmysły i uwaga. Doświadczenia u dziecka. 3) Kształcenie postrzegawczości. 4) Badanie pamięci. Doświadczenia. 5) Cwiczenie pamięci specjalne i ogólne. Sposoby uczenia się. 6) Wyobraźnia, jej badanie i kształcenie. 7) Inteligencja i rozwój umysłowy. Próby inteligencji. 8) Uczucia i ich kształcenie. 9 i 10) Wola i charakter. 11) Okresy, czynniki i tempo rozwoju duchowego. 12) Dzieci nienormalne.



ZEGARMISTRZ

Jan Jeznacki

długoletni współpracownik p. Woronieckiego

Nowy-Świat 43 „Renaissance“ w podwórzu. Telefon 122-42.

Poleca: zegary, zegarki kieszonkowe, budniki, dewizki kompozycyjne. Wszelkie roboty wykonywa sumiennie najtaniej.



L. Kulczycki

Narodowa Demokracja

Gena 20 kop.

Wydawnictwo

„Społeczeństwa“.



Nauczycielka z wyższym wykształceniem pedagogicznym udziela lekcji języka polskiego, literatury i historii w szkołach i prywatnie. Wiadomość Żórawia 29 m. 2.

Angielskiego języka udzielam, wiadomość w Red. „Społeczeństwa“.



S K Ł A D

UŻYWANYCH MASZYN PRZEMYSŁOWYCH

Tadeusz Rychter

Warszawa, Okopowa 21, tel. 31-51.

Do nabycia we wszystkich księgarniach
znakomite dzieło p. t.

W. E. H. Lecky Dzieje wolnej myśli w Europie

w przekładzie z 18-go wydania angielskiego
pod redakcją **Wilhelma Feldmana**

wydawnictwo księgarzy:

M. Stiftera i A. Straucha

w Łodzi

Lekcje deklamacji udzielam, wiadomość w redakcji „Społeczeństwa“.

Mączka ⇐

⇒ Mleczna

NESTLE'a

ZAWIERA NAJLEPSZE MLEKO

— ALPEJSKIE —

JEST IDEALNYM POKARMEM

— DLA NIEMOWLĄT —

»PIELEGNOWANIE DZIECKA«, RADY LEKARSKIE DLA MATEK D-ra F. VIDAL'A DO OTRZYMANIA BEZPŁATNIE W APTEKACH I SKŁADACH APTECZNYCH.

OD KASZLU I CHRYPKI

zalecają lekarze

Fay'a prawdziwe Sodeńskie mineralne pastylki.

Cena pudełka 70 kop. Do nabycia we wszystkich aptekach i składach aptecznych. Żądać wyraźnie zielonych pudełek z objaśnieniami w jęz. polskim i rosyjskim.